



LISTY MIŁOSNE DO SERyjNEGO MORDERCY

*PS Obiecaj,
że mi nie
nie zabijesz*

MO
VA

TASHA **CORYE**/L

TASHA *CORYE*ZL

**LISTRY MIŁOSNE
DO SERWYJNEGO
MORDERCY**

PRZEŁOŻYŁA

Dorota Pomadowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Love Letters To a Serial Killer

Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Damian Pawłowski
Projekt okładki: Tomasz Majewski
Zdjęcie na okładce: © Alexander Krivitskiy / Unsplash.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Tasha Coryell

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Dorota Pomadowska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-345-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



ROZDZIAŁ 1



miejsce nieznane

Nie miałam zamiaru zakochać się w seryjnym mordercy. A jednak moje nadgarstki i kostki są przywiązane do krzesła, i mogę za to winić wyłącznie siebie.

Jestem w nijakim, białym pomieszczeniu z jarzeniówkami i szarą wykładziną w geometryczne wzory. Naprzeciwko mnie znajduje się okno, które zdradza, że nadal jest dzień i że jestem gdzieś powyżej parteru, ale nie daje żadnych wskazówek na temat mojego obecnego położenia. Liny ocierają się o miejsce, w którym się naprężam, zdzierając mi skórę. Na nieszczęście mój pęcherz jest pełny. Gdybym wiedziała, że zostanę porwana, z pewnością skorzystałabym z toalety.

– Halo?! – krzyczę.

Podejrzewam, że nikt mnie nie usłyszy, ponieważ nie mam zakneblowanych ust, a nie zostałam tutaj zamknięta przez idiotę. Moje podejrzenia się potwierdzają, kiedy nikt się nie pojawia.

– Proszę... Muszę pójść do toalety – mówię.

Najbardziej niepokoi mnie ta cisza.

Nie jestem aż tak przerażona, jakby można się było spodziewać, chociaż odczuwany strach sprawia mi ulgę. Zawsze doceniam, kiedy odczuwam emocje, które powinny się pojawić w danej sytuacji – tak jak wtedy, gdy piekę ciasto, wyjmuję je z piekarnika i wygląda identycznie jak na zdjęciu w książce kucharskiej.

Pod tym lękiem kryje się niezaprzeczalna ekscytacja. Gdybym chciała być dla siebie miła, nazwałabym ją adrenaliną, której potrzebuję, żeby przeżyć, ale nie jestem pewna, czy zasługuję na taką życzliwość. Nawet jeśli się boję, jest coś ekscytującego w byciu przywiązaną do krzesła, niczym w scenie z filmu. Nie ma najmniejszych wątpliwości, kim jest główny bohater tej powieści.

Obawiam się, że kiedy znajdą moje ciało, uznają, że nie zasłużyłam, by ktokolwiek po mnie płakał. Na tym polega męczeństwo w mediach społecznościowych. Najpierw opłakują twoją śmierć, a potem wyliczają, dlaczego na nią zasłużyłaś.

Chcę wierzyć, że jestem dobrym człowiekiem. Zawsze głosuję w wyborach i dbam o środowisko. Na klapie laptopa mam nalepkę „Black Lives Matters” i wysyłam pieniądze różnym grupom społecznym za każdym razem, kiedy wydarza się jakaś tragedia narodowa.

Wszystkie te sprawy zostaną jednak zmiecione przez wielki błąd, który popełniłam, zakochując się w seryjnym mordercy.

„No nie mów, że tego nie chciałaś”, powiedziałaaby Meghan, gdyby mnie zobaczyła. „Nikt nie robi tego, co ty zrobiłaś, jeśli choćby trochę nie postrzeżę bycia związaną i bliską śmierci jako coś pociągającego”.

Meghan nie jest w błędzie. Nie znajduję żadnej przyjemności w perspektywie śmierci, ale odczuwam radość, wyobrażając sobie masową żałobę. Chcę, żeby moje imię zostało zapamiętane, w przeciwieństwie do tych hord kobiet, które zostały brutalnie zamordowane, a potem zapomniane. Chciałabym, żeby przynajmniej nagrali podcast ku mojej pamięci.

Słyszę jakiś dźwięk za drzwiami.

– Proszę! Pomóż mi! – wołam.

Pomimo nagłego charakteru tej sytuacji nie mogę uwierzyć w to, że moja śmierć jest nieunikniona. Czym będzie świat, jeśli mnie w nim zabraknie?

Zbyt późno uświadamiam sobie, że te dźwięki nie pochodzą od potencjalnego wybawcy, ale są znajomym odgłosem kroków człowieka, który mnie tutaj zamknął. Znowu napięłam liny. Daremne wysiłki. Biorę głęboki oddech i przygotowuję się na śmierć.

ROZDZIAŁ 2



Zanim zakochałam się w seryjnym mordercy, zajmowałam się public relations w organizacji non-profit. Dostałam tę posadę, kiedy ukończyłam studia licencjackie, po wielu miesiącach poszukiwań. Skończyłam studia w czasie recesji i nagle wszystkie te „obietnice”, które ciągle powtarzano, rozplynęły się w powietrzu. „Możesz osiągnąć wszystko” zamieniło się w komentarze rodziców sugerujące, żebym złożyła podanie o pracę do Targetu albo Starbucksu, co zresztą zrobiłam. Odrzucili je, ponieważ nie miałam doświadczenia w handlu detalicznym. Nikogo nie obchodziło to, że skończyłam dwa kierunki, anglistykę i nauki polityczne, a do tego jeszcze fakultet z germanistyki. Potrzebowali człowieka, który potrafi wpisać kod.

Oferta pracy w organizacji non-profit, w Minneapolis była darem niebios. Dzięki niej wyprowadziłam się z położonego na przedmieściach domu moich rodziców i zaczęłam żyć jako

osoba pseudodorosła, o czym zawsze marzyłam. Uznałam, że mogę popracować na tym stanowisku przez kilka lat, a potem piąć się dalej po szczeblach kariery, dopóki nie znajdę takiej pracy, jakiej naprawdę pragnęłam. Jak się okazało, nigdzie się nie wspięłam. Ludzie, którzy już byli zatrudnieni na wyższych szczeblach w organizacjach non-profit, wymieniali się pomiędzy sobą stanowiskami, niczym w zabawie w gorące krzesła. Rozpaczliwie przewijałam oferty nieruchomości, fantazując o domu z ogrodem na tyle dużym, żeby mieć psa, ze świadomością, że niezmiennie mam na koncie oszczędnościowym między siedemnaście a sto dolarów i nigdy nie będzie mnie stać na zadatek. Kupowałam podkoszulki po pięć dolarów i drugie śniadanie za dwadzieścia pięć, ponieważ była to główna, a wręcz jedyna, radość w moim życiu.

Nie muszę dodawać, że w moim biurze nie miałam żadnej motywacji do pracy. Zamiast wywiązywać się ze swoich obowiązków, całymi dniami przewijałam ekrany w mediach społecznościowych. Śledziłam plotkarskie strony o celebrytach, żeby sprawdzić, kto z kim sypiał. Czytałam artykuły o sytuacji politycznej (zła), o tym, jak w Stanach Zjednoczonych traktowano imigrantów (źle), kobiety (źle) i członków społeczności LGBTQ (źle). Miałam na ekranie komputera otwarty dokument o nazwie „praca w toku”, w którym zamierzałam napisać kolejną wspaniałą amerykańską powieść, ale nieustannie świecił on pustką.

Nocami wypijałam zbyt dużo alkoholu i chodziłam na randki z mężczyznami, którzy nigdy by mnie nie pokochali. Nie chcę przez to powiedzieć, że niekochanie mnie było przestępstwem równoważnym z zabijaniem kobiet. Z prawnego punktu widzenia nie stanowiło to wykroczenia. Nie podpisano żadnych

umów, nie dzielono wspólnej przestrzeni mieszkalnej, żadne dzieci nie zostały skrzywdzone w następstwie postanowień sądu dotyczących opieki, które dla nikogo nie okazały się niesprawiedliwe. Tylko moje serce, to głupie banalne serce, które zostało zadżgane, posiniaczone i uduszone, aż byłam gotowa wstydić się z powodu choćby najmniejszej kropli uczucia.

Zanim otworzyłam się na Williama, zanim poznałam imiona Anny Leigh, Kimberley, Jill i Emmy oraz zapamiętałam, w jaki sposób je skrzywdził i za co go oskarżono, spotykałam się z Maxem Yulipskim. Nie czekała mnie z nim żadna przyszłość, od początku o tym wiedziałam, ale ta świadomość nigdy nie powstrzymała mnie od tego, żeby ochoczo się wypinać i rozkładać nogi.

Max nagle zerwał ze mną kontakt w czwartek, chociaż wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Max zawsze taki był – eteryczny i trudno dostępny. Była to jedna z rzeczy, które mnie do niego przyciągnęły. Max grał w kapeli punkowej o nazwie *Wrzeszczące foki*, która rzadko miewała próby i nie była zbyt dobra. Była jeszcze jedna rzecz, która mi się w nim podobała. Ujmujący sposób, w jaki wchodził na scenę i wkładał całe swoje serduszko w piosenki, które trwały krócej niż dwie minuty i równie dobrze mogłyby zostać napisane przez licealistę. Miałam jeden z ich firmowych podkoszulków z nadrukiem foki noszącej bandanę. Podkoszulek zrobiono w piwnicy domu, który Max dzielił ze swoimi dwoma współlokatorami. Nosiałam go tylko w te wieczory, kiedy Max nie zostawał na noc, ponieważ nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo go ceniłam.

W ciągu dnia Max pracował w sklepie, w którym sprzedawano luksusowe sery i kanapki, na które nie było mnie stać. Czasem przynosił mi małe kawałki sera owinięte w folię

i wieczorem pozwalałam sobie kroić skrawki, żeby poczuć jego smak, gdy nie było go w pobliżu. Kiedy Max zniknął, nadal miałam ten ser. Gdybym wiedziała, że to będzie ostatni kawałek, zostawiłabym go sobie na dłużej. Trzymałabym go w lodówce, dopóki by nie spleśniał, a potem i tak bym go zjadła. Zaryzykować dla kogoś zatrucie pokarmowe to prawdziwy dowód miłości.

Ale my z Maxem nie używaliśmy takich słów jak „miłość”, a nawet „związek”.

– Nie szukam niczego na poważnie – wymruczał mi do ucha za pierwszym razem, kiedy się całowaliśmy.

– Ja też nie – powiedziałam, odsuwając zamek jego spodni. Nie była to prawda, ale wypowiedziałam te słowa tyle razy, że przestałam je odczuwać jako kłamstwo. Rozmowy z mężczyznami bardziej przypominały czytanie scenariusza niż wyznania płynące prosto z serca.

Ponieważ ja nie byłam szczera, zakładałam, że on też nie był. Z pewnością zbliżalibyśmy się do siebie coraz bardziej, aż byłibyśmy ze sobą definitywnie związani, a on byłby zmuszony przyznać w ferworze namiętności, że nie może przestać o mnie myśleć i chce być ze mną na zawsze. Zamiast tego, kiedy skończyliśmy się kochać, albo raczej pieprzyć, albo jakkolwiek nazwać ten akt cielesny, który właśnie popełniliśmy, tak, by nie poczuł się niekomfortowo, powiedział coś w tym rodzaju: „Sądziś, że McDonald’s jest jeszcze otwarty?” albo „Możesz rano przyrządzić jajka tak, jak lubię?”.

Na ostatnią randkę poszliśmy do półwegańskiej restauracji pop-up w coraz modniejszej dzielnicy miasta. Był październik i drzewa próbowały uchwycić ostatnie przebłyski koloru przed zmianą w zimowe szkielety.

– Jak restauracja może być półwegańska? – zapytałam Maxa. – Czy w weganizmie nie chodzi o to, żeby całkowicie zrezygnować z produktów pochodzenia zwierzęcego?

Uśmiechnął się do mnie. Miał na sobie wykonany domowym sposobem podkoszulek z nadrukiem zespołu Fugazi i dziurą pod pachą. Nie pragnęłam niczego bardziej niż tego, by Max kochał mnie na wieki.

– Właśnie to w tobie kocham, Hannah. Zawsze myślisz – odparł. Spodobało mi się użycie słowa „kocham”.

Potem zapytałam Maxa, czy chce pojechać do mojego mieszkania, a on mnie splawił.

– Mam jutro dużo roboty – powiedział.

Nie przypominałam mu, że pracuje w sklepie z serami.

– Daj spokój – odparłam swoim najbardziej ponętym głosem, przywierając do niego całym ciałem. Chciałam, by nie można było mi się oprzeć. Ale jednak można było.

– Przepraszam – powiedział, odpychając mnie. Uśmiechnął się przy tym, ale ja byłam zrozpaczona.

Być może to odrzucenie mniej by mnie zmartwiło, gdybym uważała, że byliśmy sobie równi. Max nadal jeździł autem, które dostał od rodziców, kiedy miał szesnaście lat, mimo że cała konstrukcja skrzypiała za każdym razem, gdy naciskał na hamulec. Nie miał ubezpieczenia zdrowotnego, a kiedy go o to zapytałam, powiedział, że nie przypomina sobie, kiedy po raz ostatni był u lekarza na badaniach kontrolnych. Przypuszczałam, że to samo dotyczyło dentysty, szczególnie biorąc pod uwagę, że odrzucił moją propozycję, by trzymać u mnie w mieszkaniu swoją szczoteczkę do zębów.

– To dla mnie trochę zbyt serio – stwierdził.

Max kiedyś wyjaśnił mi, że nie mógł dostać prawdziwej pracy, ponieważ oznaczałoby to sprzedanie się, a on był oddany swojej punkowej kapeli. A co jest, miałam ochotę zapytać, szczerze osiągnąć dla punkowej kapeli? Skoro osiągnęłaś wszystko, o czym marzyłeś, to czego się tak kurczowo trzymasz? Zamiast to powiedzieć, mruknęłam coś na temat talentu.

– Nie jestem taki jak ty, Hannah – powiedział na koniec rozmowy. – Nie mogę wziąć byle jakiej pracy. – Ten komentarz mnie zabolął. To prawda, że porzuciłam twórcze pasje, które miałam w dzieciństwie: teatr, sztukę i pisanie, na rzecz czterdziestogodzinnego tygodnia pracy. Ale chciałam chociaż wierzyć, że robiłam coś dobrego, pracując w organizacji non-profit.

„Wprowadzanie zmian od wewnątrz!”, wykrzyknęłam entuzjastycznie, kiedy dostałam tę posadę, zanim uświadomiłam sobie, w jaki sposób to wewnątrz powoli pożera człowieka, aż w końcu ten przestaje cokolwiek robić.

Pocieszałam się moim ubezpieczeniem zdrowotnym – miało ono zbyt wysoki udział własny, korzystałam jednak z niego, aby przez krótki czas chodzić na terapię z kobietą, o której mogłam powiedzieć tylko tyle, że przypominała surową nauczycielkę. Wiedziałam również, że na moje konto emerytalne stale spływały pieniądze, chociaż nigdy nie nauczyłam się rozumieć, co te liczby oznaczały. A w dni, kiedy ta świadomość mi nie wystarczała, pocieszałam się bufetem taco, który pojawiał się od czasu do czasu w pokoju socjalnym, napychając się chipsami, aż bolał mnie brzuch.

Max nie okazywał mi żadnego współczucia. Dla niego było to życie, które wybrałam, tak jakby istniał jakikolwiek wybór w tej kwestii. Minęło półtora tygodnia, zanim się zorientowałam, że przestał się do mnie odzywać. W międzyczasie

nosiłam koszulkę z logo zespołu, skubałam ser i odświeżałam jego profile w mediach społecznościowych, szukając wskazówek na temat jego miejsca pobytu. Kiedy zamieścił zapowiadający najbliższy koncert Wrzeszczących Fok post z grafiką, głupio zrobiłam, decydując się wziąć w nim udział i zakładając, że sam mój widok wystarczy, by wzbudzić w Maxie pożądanie.

Włożyłam swoją ulubioną małą czarną wyszarpiętą z szafy pełnej małych czarnych. Wyprostowałam włosy, zmuszając je do uległości, i narysowałam sobie kocie oczy eyelinerem, myśląc, że dzięki temu będę wyglądała trochę punkowo. Zaprosiłam na koncert najlepszą przyjaciółkę, Meghan, która przysłała do mojej kawalerki razem ze swoim chłopakiem.

– Został wyznaczony na kierowcę – powiedziała przeproszająco, przyznając się do tego, że zdaje sobie sprawę z przekroczenia pewnej granicy. Tego wieczoru miałyśmy być tylko my dwie, ale pojęcie naszej dwójki zaczynało już podupadać.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce wydarzenia, byłam już pijana. Wrzeszczące Foki były tylko jednym z wielu zespołów i spędziłam chwile poprzedzające ich występ na bolesnych rozmyślaniach o moim wieku, który tak wyraźnie znalazł się po złej stronie granicy trzydziestki, co było tym bardziej widoczne pośród tych wyluzowanych punkowych dziewczyn wokół mnie. Uświadomiłam sobie, że miałam głupawą fryzurę, a moja sukienka tam nie pasowała. Zanim na scenie pojawiła się kapela Maxa, byłam pijana w sztok i próbowałam odzyskać poczucie własnej wartości. Przez cały ich krótki występ usiłowałam nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale mi się to nie udało.

Po zagranii całej setlisty Max wszedł w tłum, a ja do niego podeszłam, czekając, aż zawoła: „Jesteś tutaj!”, poruszony

moim poświęceniem. Przeżyłam szok, gdy wziął w ramiona jakąś inną dziewczynę. Kiedy wyswobodzili się z tego uścisku, dotarło do mnie, że widziałam ją już wcześniej na domówce, którą zorganizował Max. Miała na imię Rebecca albo Rachel i przyjaźnili się na studiach, zanim Max wyleciał z nich na pierwszym roku, ponieważ, jak to ujął: „Studia to nieautentyczne doświadczenie”.

– Oni są tylko przyjaciółmi – wyjaśniłam Meghan, nie zauważając, że wcześniej poszła ze swoim chłopakiem w jakiś ciemny kąt, żeby się obściskać.

– Hej! – powiedziałam, podchodząc do Maxa.

Skupienie wzroku zajęło mu chwilę, jakby niezupełnie przypominał sobie, kim jestem.

– O, cześć, Hannah – powiedział w końcu.

Próbowałam go objąć tak, jak zrobiła to Rebecca albo Rachel, ale jego ciało było wiotkie.

– Byłeś świetny! – wykrzyknęłam.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się.

Czułam, jak z powrotem wydeptuję sobie ścieżkę do jego serca. W głowie miałam już ułożony plan, który przewidywał, że obydwójce pogrążamy się w pijackim zamroczeniu, po czym zapraszam go znowu do mojego mieszkania. Uwielbiałby mnie, a przynajmniej bym mu się spodobała, gdyby zobaczył mnie nagą. Rano moglibyśmy zjeść razem śniadanie. Przez cały dzień miałabym kaca, ale czułabym się szczęśliwa, ponieważ przez chwilę znajdowałby się w zasięgu ręki.

Tylko że Max nie chciał się pogrążać w pijackim zamroczeniu. Oparł się moim sugestiom, żeby pójść do baru, a nawet gorzej, bo Rebecca, Rachel czy jak jej tam było, nie zostawiła nas samych.

– To czym się zajmujesz, Hannah? – zapytała.

Tym sposobem na koncercie punkowym rozmawiałam o pracy, co było najmniej punkowym tematem, jaki można sobie wyobrazić.

– Zajmuję się promocją w organizacji non-profit – odparłam, po czym musiałam powtórzyć to jeszcze raz, ponieważ panował tam zbyt duży hałas, żeby można było rozmawiać.

– Fajnie – stwierdziła.

Meghan poklepała mnie po ramieniu, zanim zdążyłam się zrewanżować tym samym pytaniem.

– Możemy już jechać – oznajmiła.

Miałam gdzieś to, czego chciała ta dwójka. Chłopak Meghan nawet nie miał się tutaj pojawić, a ja właśnie zamierzałam powiedzieć jej, żeby mnie tutaj zostawiła, bo wrócę Uberem z Maxem, ale zanim zdołałam wydobyć z siebie głos, Max powiedział:

– My też się za chwilę zbieramy.

Drogę powrotną w samochodzie spędziłam, lamentując nad słowem „my”.

– Co on miał na myśli? – zapytałam.

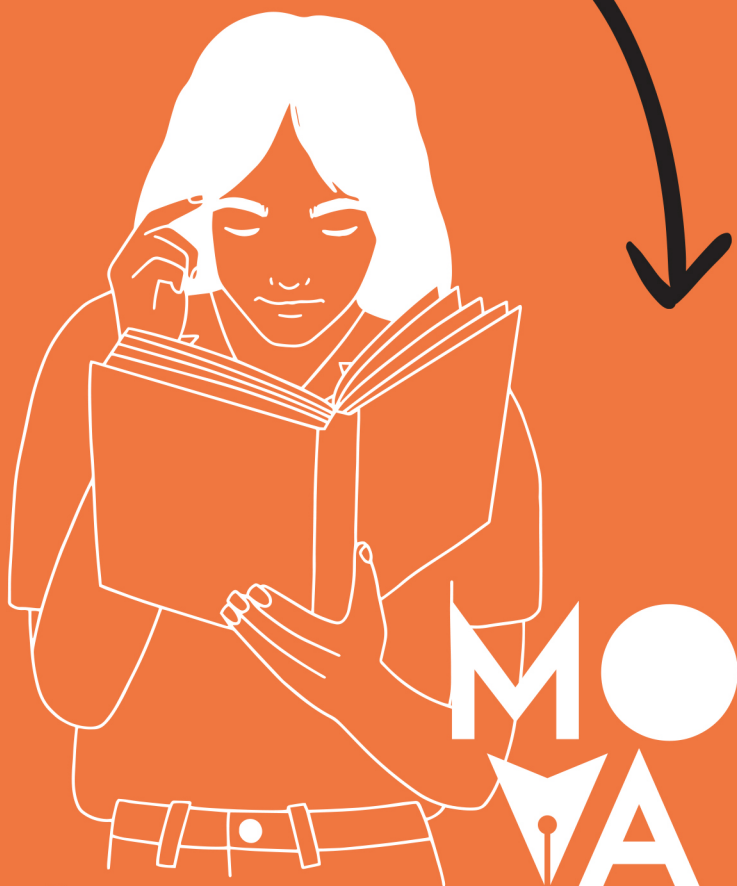
– Pewnie podwozi ją do domu – pocieszała mnie Meghan.

– Tak. Ale co on chciał przez to powiedzieć? – zapytałam znowu.

Nigdy nie poznaliśmy dokładnej godziny śmierci Anny Leigh – jej zwłoki były w zbyt zaawansowanym rozkładzie. Analiza kryminalistyczna wykazała, że gdy odpakowywałam mrożoną pizzę, która leżała w moim zamrażalniku tak długo, że nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ją kupiłam, zmasakrowane ciało Anny Leigh zostało porzucone w jarze. Gdy ja ugryzłam pizzę i oparzyłam sobie kącik ust, w jej skórę zaczęło się już wżerać robactwo.

Nie chcę przez to powiedzieć, że bycie zamordowaną i bycie odrzuconą przez mężczyznę, z którym nie byłam nawet w prawdziwym związku, były równoważne, ale chciałam powiedzieć, że dla wielu z nas był to zły czas.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova